


**KAROLINA PAWŁOWSKA**
*redaktor wydania*

Coroczne spotkania opłatkowe biskupa z nauczycielami są okazją do poruszania trudnych tematów w milej, wciąż jeszcze pachnącej świętami atmosferze. – Musimy się z tym liczyć, że na autorytet należy zapracować kompetencją, osobowością, pracą nad sobą. I podobnie autorytetu nie ma się dlatego, że jest się nauczycielem, ale dlatego, że jest się dobrym nauczycielem – mówił do waleckiego środowiska pedagogicznego bp Kazimierz Nycz. Więcej o spotkaniu w artykule Beaty Stankiewicz. ■

## ZA TYDZIEŃ

- Relacja z REKOLEKCJI ZIMOWYCH w WAŁCZU
- Jak w praktyce realizować DIALOG POLSKO-ŻYDOWSKI?
- Odwiedzimy parafię PW. ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO w DRAWSKU POMORSKIM

Autonomia i współpraca

## Jedno myślenie, te same zasady

Nie chcę jako biskup chować głowy w piasek – tak ordynariusz koszalińsko-kołobrzeski skomentował stanowisko Episkopatu w sprawie abp. Stanisława Wielgusa podczas spotkania z samorządowcami.

Prezydenci, burmistrzowie, przewodniczący rad miast i powiatów z terenu naszej diecezji już po raz trzeci byli gośćmi biskupa Kazimierza Nycza. Spotkanie odbyło się w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym w Koszalinie. – Nie jest tak, że Pan Bóg pociąga za sznurek każdą sprawę. Nam, ludziom, zostawił ten świat i dał pełną autonomię, poza autonomią zasad, norm, przykazań – mówił biskup. – Ale nawet tu jesteśmy wolni. Możemy Mu powiedzieć „nie”, choć nie powinniśmy tego robić. Czym innym jest jednak autonomia prawna, czym innym autonomia moralna. Ostatnie wydarzenia – bolesne dla Kościoła – pokazują, jak to rozróżnienie jest niesłychanie ważne. Prawnie rzecz biorąc, Kościół nie podlega lustracji. Jest autonomiczny. Ma swój Memoriał, który pokazuje, jak należy pochylić się nad przeszłością. Może opieszałość, pewne powolne działanie sprawiło, że doszło do tego, do czego doszło. Dlaczego? Dlatego, że nie może być autonomii moralnej. Nie ma innych standardów moralnych dla ludzi Kościoła, ludzi polityki, samorządowców, dyrektorów szkół itd. Dlatego sprawa abp. Wielgusa dotknęła



KAROLINA PAWŁOWSKA

**Po konferencji wspólnie podzielono się opłatkami**

tak boleśnie, ale jestem przekonany, że też oczyszczająco. Mówię o tym z troską, bo nie zmieniam poglądów i zdaję sobie sprawę z tego, że jeżeli ktoś jest zlustrowany „dziko” przez media, to jest to jednakowo źle – zarówno jeśli chodzi o księdza, jak i osobę świecką. Ale trzeba stosować te same zasady moralne. Nie oceniam sprawy, bo nie mam do tego prawa. Dobrze, że Papież zarządził problemowi. Bo przy tym zamęcie zasady moralne mogłyby ulec całkowitemu rozmyciu. Tego typu rozmycia nie chcemy – mówił pasterz.

Spotkanie dotyczyło bezpośrednio kwestii zażytków (szczególnie kościołów), ich ochrony, a także pozyskiwania funduszy z UE na renowację. Po konferencji, której prelegentem był ks. dr A. Hryckowian, i omówieniu zasad związanych z wnioskami funduszowymi do UE podzielono się opłatkami. **KSD**

## JURKOWA ORKIESTRA



Wminioną niedzielę 120 tys. wolontariuszy kwestowało na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Także w wielu miastach naszego regionu odbywały się charytatywne koncerty. W Pile główne występy odbywały się w Pilemskim Domu Kultury. Tu wystąpił m.in. Giuseppe Gluliano, zespół Noc, Mirror, a o godz. 20.00 nastąpił pokaz sztucznych ogni, tzw. Świąteczko do Nieba. Po nim odbył się koncert Gabriela Fleszara. W Trzciance główne obchody odbyły się w hali sportowo-widowiskowej. Wystąpiły m.in. lokalne zespoły „Filiform” oraz dziecięcy zespół tańca nowoczesnego „Eureka”. Był także występ harcerskiego zespołu „Pajęczycze” oraz „Djembe Planet”. Na zakończenie wystąpił zespół „Pustki”. **KD**

**Pieniądze z tegorocznej kwesty będą przeznaczone na ratowanie życia dzieci poszkodowanych w wypadkach**

## Kolędowe zmagania

**WAŁCZ.** Do waleckiego kina „Tęcza” zjechało blisko siedemdziesięcioro uczniów i uczennic szkół podstawowych oraz gimnazjów, aby wziąć udział w VI Koncercie Kolęd i Pastoralek. Ich występy oceniała komisja konkursowa w składzie: Karol Urbanek – dyrektor Szkoły Muzycznej w Pile, Beata Bogusz – muzyk, aranżer i pedagog ze Szczecina, Marek Zawieja – absolwent Akademii Muzycznej w Poznaniu oraz o. Robert Kozłowski z parafii św. Antoniego w Wałczu. Poziom artystyczny występów był jak co roku naprawdę wysoki, a laureatami zostali: Michał Rymdejko i Agnieszka Rymdejko z Człopy, Sandra Będlin, Marta Mróz, Natalia Zaczek, Kamila Cywińska, Emilian Pawlukiewicz, Bartosz Siatkowski z Wałcza, Klaudia Kaczyńska i Ewa Pitura z Piły, Klaudia Kaczyńska z Piły,



BEATA STANKIEWICZ

**Serca publiczności podbiła Ola Piasecka ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Wałczu**

Sylwia Piróg z Mirosławca. Organizatorem byli Dariusz Izban oraz Wałeckie Centrum Kultury.

## Mikołaje rozdane

**SŁUPSK.** Pomoc dla Domu Małej Miłości w Kobylnicy i Domu Dziecka w Ustce, obdarowanie dzieci osieroconych komputerami – takie zasługi mają na swoim koncie zdobywcy statuetek św. Mikołaja Biskupa, które wręczono w kościele św. Jacka w Słupsku. Otrzymali je: wicedyrektor Gimnazjum nr 2 Wioletta Wójcik, przedsiębiorcy: Bronisław Bajcar, Mirosław Jakubowski, Kamila i Zbigniew Prusinowski, Grażyna i Ryszard Trynieccy oraz prezydent

Słupska Maciej Kobyliński. Wyróżnieni podkreślali, że robią rzeczy oczywiste, które im samym sprawiają radość. Za bezinteresowną pracę na rzecz dzieci statuetkami św. Mikołaja przez 6 lat uhonorowano ok. 30 osób – duchownych, nauczycieli, właścicieli firm. Konkursowi o zasięgu miejskim patronuje marszałek województwa pomorskiego Jan Kozłowski. W planach jest nadanie imprezie rangi wojewódzkiej.



KATARZYNA KOWALCZYK

**Zbigniew Prusinowski odebrał statuetkę z rąk księdza Jana Giriatiowicza**

## Będzie sucho

**KOSZALIN.** Już w czerwcu zmieni się sytuacja na koszalińskim targowisku przy ul. Polczyńskiej. Obecnie niektórzy handlujący, a także klienci, narzekali, zwłaszcza po obfitych opadach deszczu, że na placu targowiska tworzą się w niektórych miejscach kałuże. Z tego powodu Wydział Infrastruktury Komunalnej Urzędu Miejskiego ogłosił konkurs na wy-

konanie prac związanych z odwodnieniem targowiska. Przetarg ten został rozstrzygnięty. Wygrała go koszalińska firma „Tebra”, która zobligowała się wykonać te prace za 195 tys. złotych. Prace mają zakończyć się do końca maja bieżącego roku i – co bardzo istotne – nie mogą przeszkadzać w normalnej pracy targowiska. Taki był warunek przetargu.

## Serca dla potrzebujących

**TRZCIANKA.** Ruszyła piąta edycja akcji „Nasze czułe serca”. Uczniowie, w ramach konkursu plastycznego, projektowali kalendarze ścienne oraz jednolistkowe kalendarzyki kieszonkowe. Najlepsze prace zostały wydane drukiem. Ich kolportażem zajęli się sami uczniowie. Młodzież przeprowadzała je wśród siebie oraz w niedzielę po każdej Mszy św. przed trzcianeckimi kościołami. Całkowity dochód z akcji przeznaczony jest dla ciężko chorych i niepełnosprawnych dzieci miasta i gminy Trzcianka. W ten sposób uczniowie chcą pomóc swoim koleżankom i kolegom, którzy znajdują się bądź znaleźli w trud-

nej sytuacji. Akcji patronują m.in. trzcianecka Caritas i trzcianeckie hospicjum.



KRZYSZTOF DEGA

**Dzieci ze szkół podstawowych same projektowały i rozprowadzały kalendarze, z których dochód pomoże ich niepełnosprawnym kolegom**

## Nikt nie jest sam

**BIAŁOGARD.** W Białogardzie działa Chrześcijańska Misja Społeczna Teen Challenge. Jest to stowarzyszenie, które stara się pomóc osobom znajdującym się na marginesie społeczeństwa. W 2006 roku udało się udzielić pomocy 212 osobom. Stowarzyszenie stara się pozyskać na swoją działalność środki finansowe z różnych źródeł. Ostatnio w konkursie „Powrót osób bezdomnych do społeczności”, organizowanym przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, Misja z Białogardu jako jeden z niewielu projektów otrzymała pieniądze na swoją działalność. Tylko trzy organizacje biorące udział w konkursie z całego województwa zachodniopomorskiego otrzymały środki finansowe na realizację swojego projektu. W tym Teen Challenge z Białogardu. – Naszym podstawowym zadaniem jest kompleksowa pomoc osobom potrzebującym – mówi Małgorzata Kwiatkowska,

kierownik białogardzkiej Misji. – Najczęściej trafiają do nas osoby uzależnione. Umieszczamy je na leczeniu i terapiach, otaczamy opieką, po leczeniu mają miejsce w hostelu. Mają zapewniony nocleg i wyżywienie oraz pomoc specjalistów. Pomagamy w usamodzielnieniu się, kontynuowaniu nauki, znalezieniu pracy. Staramy się pomóc tym ludziom w powrocie do normalności, do życia w społeczeństwie. Na pomoc w Teen Challenge mogą liczyć osoby bezdomne i uzależnione. Znajdą w Misji pomoc psychologa, pedagoga, znajdą dach nad głową i wyżywienie oraz pomoc w powrocie do normalnego życia. Chrześcijańska Misja Społeczna Teen Challenge zaprasza wszystkich potrzebujących na konsultacje indywidualne codziennie w godz. 8.00–16.00 w Białogardzie, ul. Wileńska 6, lub pod numerem telefonu 094 312 78 10.

Rozmowa z księdzem biskupem Pawłem Cieślikiem

# Dwanaście lat spotkań

6 stycznia 1995 r. wśród dziesięciu kapłanów z całego świata przed Janem Pawłem II stanął także kapłan z Polski

– ks. Paweł Cieślik.

Tego dnia przyjął święcenia biskupie.

**BEATA STANKIEWICZ:** *Jubileusz zawsze jest dobrą okazją do podsumowań i wspomnień. Czy Ksiądz Biskup chciałby podzielić się wspomnieniami sprzed dwunastu lat z Czytelnikami „Gościa Niedzielnego”?*

Ks. bp PAWEŁ CIEŚLIK: – To już DWANAŚCIE LAT, AŻ SIĘ NIE CHCE WIERZYĆ... WYDAJE SIĘ, JAKBY TO BYŁO WCZORAJ. ALE MUSZĘ POWIEDZIEĆ, ŻE TEN DZIEŃ ZAPISAŁ SIĘ TAK W MOIM ŻYCIU, ŻE NIE ZAPOMNĘ O NIM NIGDY. DWANAŚCIE LAT TEMU OJCIEC ŚWIĘTY BYŁ JESZCZE W DOBREJ KONDYCYI, CHOCIAŻ MIAŁ JUŻ NADSZARPNIĘTE ZDROWIE, ALE TRYSKAŁ HUMOREM, BYŁ PEŁEN OPTYZMU. WYCIĄGNĄŁ NADE MNĄ SWE DŁONIE I WYŚWIĘCIŁ MNIE NA BISKUPA. TO BYŁA NIESAMOWITA, PRZEJMUJĄCA I PIĘKNA CHWILA. TEGO DNIA, 6 STYCZNIA 1995 ROKU, BYŁO NAS DZIESIĘCIU, W TYM DWÓCH POLAKÓW: JA I KS. STEFAN REGMUNT, OBECNIE BISKUP POMOCNICZY DIECEZJI LEGNICKIEJ – WÓWCZAS DWAJ REKTORZY, ON BYŁ REKTOREM SEMINARIUM DUCHOWNEGO W LEGNICY, JA REKTOREM SEMINARIUM W SZCZECINIE. RESZTA BYŁA Z CAŁEGO ŚWIATA – ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH Z SAINT LOUIS, JEDEN BULGAR, DWÓCH WŁOCHÓW, NUNCIUSZ APOSTOLSKI Z PANAMY, KSIĄDZ Z UKRAINY I PRAŁAT Z OPUS DEI JAVIER ECHEVARRÍA RODRÍGUEZ, JEDNA Z BARDZIEJ ZNACZĄCYCH POSTACI. W BAZYLICE ŚW. PIOTRA WŚRÓD ZGROMADZONYCH GOŚCI NAJWIĘCEJ BYŁO PRZYBYŁYCH NA KONSEKRACJĘ SWEGO PRZEŁOŻONEGO Z HISPANII. STAŁYM OBOK SIEBIE Z KS. RODRÍGUEZEM W CZASIE UROCZYSTOŚCI I DO TEJ PORY UTRZYMUJEMY KONTAKT. OCZYWIŚCIE CZĘSTO SPOTYKAM SIĘ Z BP. STEFANEM, KTÓRY JEST NADAL W LEGNICY, ORAZ Z STANISŁAWEM SZYROKORADIUKIEM, OBECNIE BISKUPEM POMOCNICZYM KIJOWSKIM I ŻYTOMIERSKIM.

A PÓTEM BYŁO ZASKOCZENIE – ZOSTAŁEM MIANOWANY BISKUPEM, BĘDĄC W SZCZECINIE, I MYŚLAŁEM, ŻE CHYBA TAM ZOSTANĘ, ALE OJCIEC ŚWIĘTY POSŁAŁ MNIE DO DIECEZJI KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKIEJ. A TO BYŁA WTEDY MOJA DIECEZJA, W SENSIE MOJEGO POCZODZENIA, MOJEGO URODZENIA – WTEDY ZIEMIA ZŁOTOWSKA NALEŻAŁA DO DIECEZJI KOSZALIŃSKIEJ, A TERAZ OD DWÓCH, TRZECH LAT JUŻ DO DIECEZJI BYDGOSKIEJ.



*Jak wyglądało przejście obowiązków w diecezji?*

– Zostałem szczególnie serdecznie przywitany przez bp. Czesława Domina, który był wówczas ordynariuszem tej diecezji. Tak ciepło, serdecznie mnie powitał, nigdy nie zapomnę o tym niezwykłym człowieku. Bp Czesław Domin to był człowiek świątobliwy, wspaniały pasterz, biskup, zatroskany o tych najuboższych i potrzebujących wsparcia i pomocy, żyjących w niedostatku. To był taki apostoł miłosierdzia, apostoł ubogich. Tak serdecznie, tak pięknie zorganizował moje przybycie do diecezji, wejście do katedry. Już wtedy był ciężko chory, nie mógł przyjechać do Rzymu na moją konsekrację, bo akurat krótko przed tym miał operację w Katowicach. Przyjechał do Rzymu ksiądz biskup Tadeusz Werno jako przedstawiciel biskupa Czesława Domina i oczywiście cały Szczecin, bo tam miałem najwięcej znajomych.

*Dwanaście lat pracy, posługi biskupiej w naszej diecezji – co było w nich najważniejsze, jak zapisały się one w pamięci Księdza Biskupa?*

– Myślę, że tych dwanaście lat to przede wszystkim spotkania z ludźmi. Niesłuchanie ważna praca to ciągła obecność wśród ludzi, to było i jest dla

mnie najradośniejsze, nie praca biurowa w kurii biskupiej, tylko właśnie wyjazdy do poszczególnych wspólnot parafialnych, kościołów, liturgia bierzmowania. Dla biskupa to jest ta największa chwila, kiedy może wypraszać dary Ducha Świętego dla młodych ludzi, będących w przełomowym okresie życia, kiedy potrzebują pomocy z góry, z nieba, kiedy potrzebują Ducha Świętego, tej szczególnej Światłości. Dlatego te momenty, których jest bardzo wiele, czasami codziennie, czasami nawet po kilka bierzmowań dziennie, są największym przeżyciem dla biskupa. Oczywiście, uroczystości takie jak Rezurekcja, Pasterka, wielkie wydarzenia kościelne, liturgia z ludem, z rzeszą wiernych wypełniającą kościół też są przeżyciami pięknymi i wielkimi, ale najważniejsze pozostaje bierzmowanie. I muszę powiedzieć, że modłę się codziennie za moich bierzmowanych, bo dla mnie są jakby rodziną. Przez dwanaście lat zebrała się spora rodzina, ale naprawdę jest w moim sercu. Codziennie w ich intencji odmawiam dziesiątkę Różańca.

*Dla każdej diecezji bardzo ważne są sanktuaria. To miejsca, gdzie wierni wzmacniają swoją wiarę, do których pielgrzymują. Które z naszych diecezjalnych sanktuariów w ciągu tych dwunastu lat było najbliższe sercu Księdza Biskupa?*

– To bardzo trudne pytanie. Skrzatusz jest mi bardzo bliski z racji mojego pochodzenia, leży blisko mojego domu, tam się spotykam często z wiernymi i to nie raz nawet tymi, którzy na tych ziemiach mieszkali przed wojną. Do Skrzatusza przyjeżdżają i Polacy, i Niemcy, przynajmniej raz w roku, w okolicach odpustu Matki Bożej Bolesnej. Matka Boża Skrzatuska to jest Matka naszej ziemi, również mojej ziemi. Oczywiście, obok Matki Bożej Góreckiej w Górcie Klasztornej, bo to jest drugie sanktuarium najbliższe mojemu sercu. Z kolei Góra Chełmska jest dla mnie bardzo ważna z powodu obecności siostr szensztackich, które są tam niejako kustoszami. Związałem się z Szensztatem, upodobałem go sobie, bo te siostry prowadzą nasz dom, w którym mieszka biskup senior Ignacy Jeż i ja. Siostry są bardzo ofiarne, oddane, szczególnie jeśli chodzi o młodzież, zwłaszcza młodzież żeńską. To miejsce poświęcił Ojciec Święty. Tak więc oba diecezjalne sanktuaria są bliskie mojemu sercu.

**BEATA STANKIEWICZ**

# Trzy podmioty

W Wałczu w jednej z sal Domu Zakonnego Ojców Kapucynów odbyło się uroczyste spotkanie księdza biskupa ordynariusza Kazimierza Nycza z dyrektorami szkół powiatu wałeckiego.

tekst i zdjęcia

**BEATA STANKIEWICZ**

**B** yło to pierwsze spotkanie w tym roku. W diecezji będzie ich w sumie dwanaście, obejmą grupę ponad 600 dyrektorów.

## Zbieżność interesów

– Ważne jest, aby to spotkanie pozwoliło na wspólne pochylenie się nad zagadnieniami, które są ważne w całym procesie wychowawczym zarówno rodziny, szkoły, jak i Kościoła – mówi ks. Ryszard Rynkowski, dyrektor wydziału katechetycznego kurii w Koszalinie, diecezjalny wizytator katechetyczny. – Myślę, że jeżeli następuje zbieżność interesów, a jest możliwość dyskusowania nad tym, to później jest łatwiej w trudnych sytuacjach się porozumieć. Drugim ważnym celem naszego spotkania jest zwiększenie integracji środowiska na tym terenie. Jest to też próba zasugerowania, że zagadnienia, które są związane z

wychowaniem, z edukacją, z ukształtowaniem człowieka, nie są tylko domeną szkoły i że niezwykle ważne jest wspólne przedyskutowanie występujących problemów. Jak w każdym przypadku, kiedy mamy do czynienia z koniecznością rozwiązania jakichś spraw, gdy następuje wymiana opinii i poglądów, zawsze łatwiej jest to zrealizować niż wtedy, gdy każdy próbuje cokolwiek osiągnąć na własną rękę. Zebrani przełamali się opłatkiem, zaśpiewali wspólnie kolędy, ale nie zabrakło też czasu na rozmowy o bieżących sprawach szkolnictwa i Kościoła, które wszystkim leżą na sercu.

**Spotkanie opłatkowe księdza biskupa ordynariusza z dyrektorami szkół jest jednocześnie okazją do dyskusji nad najaktualniejszymi sprawami szkolnictwa i Kościoła**

Ks. biskup ordynariusz w imieniu księży, z którymi spotkał się dwie godziny wcześniej, podziękował dyrektorom szkół za dobre relacje z parafiami i za dobrą współpracę. Poprosił też o uwagi na temat współdziałania z parafiami i katechetami. Podkreślił, jak ważne są działania toczące się wokół oświaty, wychowania w domu, w rodzinie oraz zwrócił uwagę na dostrzeganie ważności etycznych stron wychowania. Przyznał, że kiedy słyszy dyskusje, oparte na kanwie wydarzeń, jakie miały miejsce w gimnazjach, zauważa, że brakuje w nich refleksji nad wychowaniem. Warto za-

stanowić się nad współdziałaniem podstawowych trzech podmiotów wychowania – Kościoła i szkoły jako instytucji wspomagających wychowanie, rodziny jako instytucji podstawowej. Istotny jest problem autorytetu, który w wielu rodzinach został zagubiony – rodzice czekają, aż autorytet będzie im dany, nie chcą przyjąć do wiadomości, że

## na autorytet trzeba zapracować.

– To samo dotyczy nas, księży, nauczycieli – powiedział ks. biskup ordynariusz Kazimierz Nycz. – Musimy się z tym liczyć, że na autorytet należy zapracować kompetencją, osobowością, pracą nad sobą. I podobnie autorytetu nie ma



# y wychowania

się dlatego, że jest się nauczycielem, ale dlatego, że jest się dobrym nauczycielem. Przy okazji różnych uroczystości i wizytacji widzę – a wiele też można usłyszeć i przeczytać w diecezjalnym „Gościu Niedzielnym” – ile się dzieje dobrego w ramach współpracy katechetów z nauczycielami, dyrektorów z parafiami. Nie chodzi tu o uroczystości w kościele, ale i o uroczystości szkolne, zarówno patriotyczne, jak i religijne, za co bardzo serdecznie dziękuję. Dziękuję i za to, że próbujecie zrozumieć specyfikę księdza katechety w szkole.

Wywiązała się dyskusja wokół tematów współpracy szkoły z parafią, wydarzeń w gimnazjach, programu „0 tolerancji”. Spore emocje budziła sprawa rezygnacji arcybiskupa Wielgusa i lustracji. Większość wypowia-

dających się była zgodna, że wiele spraw jest sztucznie rodmuchiwanym przez media, a wypowiadający się często nie do końca mają pojęcie o tym, o czym dyskutują. Padło słuszne spostrzeżenie: Gdy ktoś staje się zbyt popularny lub niewygodny, natychmiast pojawia się „teczka” i media prześcigają się w oskarżeniach, nawet nie sprawdzając ich podstaw. W ten sposób krzywdzi się człowieka, skazuje na społeczne potępienie, zanim jego wina zostanie udowodniona. Oceniając wydarzenia, jakie miały miejsce przed laty, trzeba brać pod uwagę wszystkie aspekty społeczne i polityczne ówczesnych czasów. Trzeba też indywidualnie podchodzić do każdej sprawy – nie można na podstawie postępowania kilku osób potępiać ca-

łej grupy, niezależnie czy dotyczy to osób dorosłych, czy też uczniów. To, że kilkoro gimnazjalistów postąpiło w sposób wręcz nieludzki, nie oznacza, że cała młodzież jest zła, zdegenerowana, i nie można rygorystycznie podchodzić do wszystkich gimnazjalistów. Na pewno jednak należy poświęcić im więcej uwagi, by nie dopuścić do podobnych sytuacji. Niezbędne jest bardziej indywidualne podejście do uczniów, a to niestety w szkołach o dużej ilości osób jest bardzo trudne.

Aprobatę zebranych wzbudziła teza biskupa ordynariusza, że niż demograficzny można wykorzystać do zmian w strukturze wewnętrznej szkoły na wzór skandynawski – szkoła nie powinna liczyć więcej niż 400 osób, a klasy więcej niż 20 osób – wtedy zwiększą się możliwości wychowawcze, realne staną się relacje mistrz-uczeń. ■

**Robert Tobiasz, dyrektor ZSM nr 2, i o. Andrzej Włodarczyk, proboszcz parafii pw. św. Antoniego, są całkowicie zgodni – takie spotkania są bardzo potrzebne obu stronom**

## TO BYŁO WYRÓŻNIENIE

Po raz pierwszy byłem na spotkaniu z ks. bp. ordynariuszem i byłem bardzo pozytywnie zaskoczony – znajomością spraw i problemów szkolnych. Było to dla nas pewne wyróżnienie. Spotkanie z ks. biskupem to swego rodzaju nobilitacja tego, co robimy w pracy. Chciałbym, aby takie spotkania odbywały się częściej. To było spotkanie świąteczne. Może właśnie dobrze byłoby organizować więcej spotkań roboczych z katechetami, z ks. proboszczem, ks. dyrektorem, na których moglibyśmy przedyskutować wiele spraw, dopracować się jeszcze szerszych zakresów współdziałania. Przecież w znacznym zakresie nasza praca dotyczy tego samego – wychowania młodzieży. Przydałyby się takie spotkania robocze, kilkakrotnie w ciągu roku. Obie strony na pewno wyniosłyby z tego korzyści, bo mając szersze pole widzenia, łatwiej jest pracować z młodzieżą. Ja mam to szczęście, że doskonale układa się współpraca naszej szkoły z kolejnymi proboszczami i katechetami. Ale może trochę mało jest wspólnych działań dla młodzieży i nie jest to kamyczek wrzucony do ogródka kościoła czy parafii, biorę to do siebie – chyba za mało takich przedsięwzięć organizuje szkoła.

**ROBERT TOBIASZ**  
dyrektor Zespołu Szkół  
Miejskich nr 2 w Wątczu



XXIX Spotkanie Młodych Taizé

# Z sercem na dłoni

Patrząc na mapę, zastanawiałam się, co sprawia, że tylu młodych ludzi, nie patrząc na pogodę, warunki, w jakich będą mieszkać, długie godziny w autokarze i niekończące się kolejki do toalety na przydrożnych parkingach, pakuje plecaki i wyrusza w drogę. Dlaczego co roku przyjeżdżają w inne zakątki Europy, by odpowiedzieć na zaproszenie braci z Taizé?

– Część osób jedzie na spotkanie, choć w codziennym życiu niewiele mają wspólnego z Kościołem – opowiada ks. Krzysztof Karwasz z Piły, który od siedmiu lat organizuje wyjazdy na Pielgrzymkę Zaufania przez Ziemię. – W ten sposób odnajdują swoją drogę do Boga. To spotkanie z Bogiem dokonuje się poprzez spotkanie z drugim człowiekiem, który siedzi obok. Może patrzą troszeczkę inaczej na duszpasterstwo, że to nie tylko schemat.

## Z brata na brata

Ekumeniczna wspólnota z Taizé nigdy nie planowała organizacji tak wielkich spotkań. Od początku jednak ich głównym celem było urzeczywistnianie pojednania i komunii między ludźmi. O tym, jak bardzo młodzi są spragnieni jedności, przekonałam się, stojąc w trzydziestotysięcznym wielonarodowym tłumie w halach Zagrzebački Velasajam, czyli zagrzebskiego targowiska. Tym razem właśnie stolica Chorwacji stała się europejskim centrum modlitwy o pokój i pojednanie. – Nie bardzo miałem pojęcie, czym jest wspólnota Taizé. Była u nas w domu płyta z kanonami i lubiłem jej sobie posłuchać – opowiada Marek Subocz z Wałcza. – A potem mój brat, który był wówczas w seminarium, zaproponował, bym pojechał razem z nim do Paryża. Spodobało mi się. Potem pojechałem jeszcze



KAROLINA PAWŁOWSKA

do Lizbony i Mediolanu. A teraz do Chorwacji pojechał ze mną młodszy brat, Karol. Więc wyjazdy takie stają się powoli rodzinną tradycją, przechodzącą z brata na brata. Następna w kolejce jest siostra – dodaje.

Pielgrzymka zaufania to dowód zaufania braci z Taizé do młodzieży. Za organizację i przygotowanie tego wielkiego przedsięwzięcia odpowiadają właśnie młodzi. Do grupy pracy zgłosiły się także Agnieszka i Dominika ze Słupska. – Nie było tak źle, jak można by się było spodziewać – mówią. – Kierowałyśmy ruchem podczas wydawania posiłków, a po skończeniu jedzenia prosiłyśmy o zwalnianie miejsca dla innych. Raz poprosiłyśmy o wyjście z sali biskupa z Francji. Naturalnie nie wiedziałyśmy, że to biskup, i poczułyśmy się trochę zakłopotane, ale szybko lody zostały przełamane, bo kiedy biskup się dowiedział, że jesteśmy z Polski, zaczął śpiewać „Czarną Madonnę”.

Szybkość działania, a jednocześnie uprzejmość wolontariuszy zaskakiwała nas nieustannie. Kiedy po trzydziestogodzinnej podróży z Polski o siódmej rano dotarliśmy do punktu przyjęć, bez chwili zwłoki otrzymaliśmy skierowanie do parafii Markuśvec, jednej ze stu sześćdziesięciu goszczących Polaków.

**Podczas modlitwy w halach szczególnie odczuwa się wspólnotę młodego Kościoła**

## Muzyka ciszy

Spotkania to przede wszystkim modlitwa. – Na międzynarodowych spotkaniach widać, jak mimo barier językowych młodzi ludzie potrafią się komunikować nie tyle werbalnie, co językiem miłości. Dla mnie właśnie ta chwila ciszy po dniu wrażeń, atrakcji, poznawania miasta była najbardziej niezwykła – wyjaśnia ks. Andrzej Pawłowski ze Słupska. A ta modlitwa jest szczególna: pełna prostoty, wyciszenia, nastrojowa i kontemplatywna. To niesamowite, jak ci rozkrzyczani, rozśmiani, tryskający energią młodzi ludzie potrafią się wyciszyć. Słychać śpiew kanonów, które tak bardzo kojarzą się z Taizé, a które dzięki uniwersalności tekstu i prostocie melodii są doskonałym narzędziem wspólnej modlitwy.

Ale młodość ma swoje prawa. Raz po raz wybucha entuzjazmem. W zagrzebskich tramwajach przez kilka dni momentami łatwiej było usłyszeć polski niż chorwacki. Wśród ośmiu tysięcy Polaków do Zagrzebia dojechały też dwa autokary z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Na placu pomiędzy halami targowymi, na ulicach, przy parafiach, podczas posiłków panuje atmosfera pikniku. Gitary,

bębny, flety, hiszpańskie rytmy, włoskie melodie i gromko śpiewane polskie kolędy. Tysiące młodych ludzi z mapami w dłoniach, mówiących w różnych językach, tańczących i śpiewających na ulicach, wypełniających chodniki i przystanki autobusowe. Karimata i śpiwór stanowią obowiązkowy ekwipunek każdego wyjeżdżającego, bowiem do końca nie wiadomo, ilu uczestników spotkania przyjmą pod swój dach miejscowe rodziny. I tu znowu niespodzianka. – Wszyscy, którzy przybyli do Zagrzebia, zostali zakwaterowani w domach – opowiada Łukasz Grzendzicki. – W historii spotkań były chyba tylko trzy takie. Wszyscy „teżęnczycy”, z którymi rozmawiałam na temat pobytu w chorwackich domach, mówili o gościnności, troskliwości i zaufaniu, jakim darzyli ich gospodarze. Sama tego doświadczałam, goszcząc u Daniela i Damira, gdzie obdarzono mnie domowym ciepłem i... kluczami do domu.

## Obiad w reklamówce

Czymś wyjątkowym był sylwester w gronie obcych osób, które w ciągu zaledwie kilku dni przestały być obce. Mieszkająca w sąsiednim domu Antonina, Polka, która również gościła u siebie pielgrzymów, zaprasza do siebie. Brakuje jej polskiego zwyczaju kolędowania. Więc śpiewamy w tym gościnnym domu, by zaraz wspólnie udać się na czuwanie modlitewne w intencji pokoju. Po części religijnej w okolicznych szkołach, na placach i w rodzinach rozpoczęły się zabawy, na których żegnano stary i witano nowy rok. Różnorodność języków nie stanowiła problemu. Kiedy brakowało słów, wystarczył życzliwy gest, uśmiech. Dane mi było przeżyć koniec starego roku w szczególnym mieście i szczególnym kontekście. Wśród przyjaciół – tych starych i nowo poznanych. Kto wie, może za rok spotkamy się w Genewie?

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

Ludzkie losy

# Niebezpieczny dom

W Jaryniu, małej wsi niedaleko Wielenia, mieszka rodzina państwa Grzelaków. Dom, w którym żyją, grozi zawaleniem. Niestety, lokalne władze nie kwapią się, by im pomóc.

Aby dojechać do Jarynia, trzeba przebrnąć przez błotnistą polną drogę. Na skraju wsi przybywających ludzi wita figura św. Antoniego. Cała wieś to zaledwie kilka popegeerowskich domów. Część z nich jest zadbanych, tak że da się w nich mieszkać. Jedno z domostw bardzo się wyróżnia.

## Trudno nazwać to domem

To raczej rudera wałaca się na głowę w dosłownym tego słowa znaczeniu. Z budynku wychodzi filigranowej budowy kobieta, niosąc wiadro pełne mydlin. Pani Elżbieta Grzelak wraz z synem i córką mieszka w tym ledwie stojącym budynku. Kobieta z uśmiechem zaprasza do domu. Tuż przy wejściu uśmiech znikną z jej twarzy. Pani Elżbieta radzi, aby szybko przejść przez korytarz, gdyż może się on zawalić. Odruchowo spoglądam w górę. Zamiast sufitu widzę przez poluzowane cegły nie-



ZDJEŃIA KRZYSZTOF DĘGA

bo. Zdaję sobie sprawę, że każda z tych cegieł może spaść prosto na głowę przechodnia. Właściwie wbiegamy do kuchni. – Życie tutaj jest katogą. Boje się, że coś złego się stanie naszej rodzinie. Kiedyś omal cegła nie spadła mi na głowę. To były ułamki sekund... – opowiada z przerażeniem w głosie kobieta. W domu unosi się zapach stęchlizny. Z sufitu kapie woda, ściany noszą ślady zacieków. Deszczówka zalewa aluminiową instalację elektryczną.

Kiedy szesnaście lat temu pani Elżbiecie jako pracownicy Państwowych Gospodarstw Rolnych przydzielono mieszkanie, była bardzo szczęśliwa. Dwa pokoje i kuchenka, zaadaptowane na mieszkanie po byłym sklepie. Kobieta z wielką starannością urządziła mieszkanie. – Kiedyś ten dom był w bardzo dobrym stanie. Cieszyłam się, że mam pracę i mieszkanie. Nadeszły jednak takie czasy, że PGR upadł. A zajmowane przez pracowników domy można było wykupić na własność. Wszyscy sąsiedzi tak zrobili. Ja także chciałam wykupić zajmowane mieszkanie. Wówczas okazało się, że dom, w którym mieszkam, to zabytek i mogę go nabyć jedynie w całości. Na kupno całego domu nie było mnie stać – mówi Elżbieta Grzelak. Budy-

**Kiedyś ten dom był w bardzo dobrym stanie. Dziś trudno w to uwierzyć...**

nek niszczeje z dnia na dzień. Już z daleka widać, że stał się ruiną. – Kiedy kładziemy się spać, modlimy się, aby rano się obudzić. Boję się, że któregoś dnia zginiemy w gruzach domu. Ze naszego mieszkanie stanie się naszym grobem – dodaje kobieta. Już od dawna w domu jest grzyb. Okna są nieszczelne, pani Elżbieta pozabijała je gwoździakami, aby się nie otwierały. Mieszkanie ogrzewa zdezelowaną „kozą”, w której musi zagasić ogień na noc, gdyż rodzina mogłaby się zaczadzić. Wówczas w mieszkaniu robi się strasznie zimno. Rzeczy poukładane w szafkach w zaskakującym tempie pokrywają się pleśnią.

## Zanim dojdzie do tragedii

Pani Ela wraz z 15-letnią córką Iloną zajmuje jeden pokój, w drugim śpi 21-letni Przemek. – Podziwiam Przemka, że tam śpi. Ten pokój właściwie nie na-

daje się do użytku. Tyle tylko że syn nie ma innego wyjścia – mówi kobieta. W domu jest pełno myszy. W mieszkaniu nie ma kanalizacji, a woda jest tylko zimna. Kobieta wynosi więc wodę wiadrami. Najgorsze są poranki. Mieszkańcom domu nie chce się wychodzić spod koldry. Zagwarantowane mają mycie w lodowatej wodzie i ubikację, znajdującą się kilka metrów od domu. Pani Elżbieta jest załamana. Urzędnicy ją zbywają. W poszukiwaniu mieszkania zaangażowali się jej przyjaciele. – Ten dom nie kwalifikuje się do remontu. My mieszkamy w prawdziwej rudrze. Pięć lat temu złożyłam wniosek w urzędzie z prośbą o przydział mieszkania. Urzędnicy jednak go odrzucili. – Rok temu złożyła go ponownie. – Jestem na liście oczekujących. Chodzę od urzędnika do urzędnika. Nikt jednak mnie nie słucha. Na remont mieszkania pieniędzy nie ma, a na przydział innego trzeba długo czekać – mówi. – Jeden ze znajomych mówił, że w Wieleniu jest wolne mieszkanie przy ulicy Hanki Sawickiej. Sprawdziłam to. Mieszkania są dwa. W kawalerce mieszka starszy mężczyzna, a w dwupokojowym mieszkaniu obok jest rupieciarnia, kartony, puszki, szczury. Urzędnicy upierają się, że jest to jedno mieszkanie, dlaczego są więc dwa oddzielne wejścia i dwie kuchnie? Tak bardzo chciałabym móc się wraz z dziećmi położyć spać spokojnie. Czy to aż tak wiele? Czy musi wydarzyć się tragedia, abyśmy otrzymali mieszkanie? – pyta z goryczą w głosie pani Elżbieta.

KRZYSZTOF DĘGA



**Ogień w piecyku trzeba gasić na noc z obawy przed zaczadzeniem**



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Wniebowzięcia NMP w Tucznie

# Tu pachnie historią

Jest to parafia szczególnie pod względem historycznym

– tu znajduje się jeden z najstarszych kościołów na południu naszej diecezji, zbudowany w latach 1522–1528, obok kościoła zaś zamek Wedłów-Tuczyńskich. Z terenem tym związanych jest wiele legend i opowieści sprzed wieków.

W podziemiach kościoła w nawie głównej leży Maciej Wedel-Tuczyński, który fundując tutejszy kościół, prosił o długie życie i przeżył ponoć sto dwanaście lat. Obok niego spoczywają szczątki jego krewnych. W krypcie w przedsionku pochowani są skoligaceni z Tuczyńskimi Mycielscy i Radońscy, jest tu też szkielet wyjątkowej wielkości – ponoć był to słynny owczarz z Martwi, zwany Zerwikapturem.

– Kościół w Tucznie to obiekt szczególnie, historyczny – mówi Bernard Bartosik, inspektor nadzoru inwestorskiego, od czterdziestu dwóch lat zajmujący się konserwacją zabytków. – Cały czas wymaga troski, opieki, wielu remontów. Wykonano już sporo robót zabezpieczających, między innymi remont dachu, ale zostało jeszcze mnóstwo pracy. Odrestaurowane także są już kościoły filial-

ne w Martwi i w Strzalinach, teraz w przygotowaniu jest remont kościoła w Zdbowie i w samym Tucznie.

Remonty remontami, ale w parafii toczy się normalne życie. Prężnie działa Caritas, skupiająca dwadzieścia osiem osób. Grupie tej przewodniczy Danuta Kęsek, która zajmuje się również poradnictwem rodzinnym. Punkt informacyjny poradnictwa mieści się w klasztorze sióstr elżbietanek. Tu każdy potrzebujący wsparcia może porozmawiać z panią Danutą o nurtujących go problemach. W parafii działa osiem kółek różańcowych, w tym również jedno skupiające mężczyzn. Siostra Anzelma, tutejsza organistka, prowadzi też dwunastoosobowy chór młodzieżowy, który upiększa swym śpiewem Msze święte i wszelkie przygotowywane w parafii uroczystości. Grupą trzydziestu ministrantów opiekuje się wikariusz, ks. Krystian Gomułka.

Parafię wspierają swą pracą siostry elżbietanki – są tu zawsze, kiedy tylko są potrzebne. – Cieszymy się, że możemy pracować w tym kościele – nie kryje zadowolenia pełniącą funkcję zakrystianki s. Maria Goretti Gostkowska. – Elżbietanki są w Tucznie bez przerwy od 1868 roku. Kiedyś były tu dwie placówki, nasz dom i szpital-sanatorium. Potem władze odsunęły nas od pracy w



BEATA STANKIEWICZ

szpitalu, został on nam zabrany. Siostry odwiedzały więc chorych w domach, jedna z sióstr pracowała w ośrodku zdrowia. Teraz opiekujemy się kościołem i prowadzimy katechezę. Obecnie katechetką jest s. Elena Mays. Od 1978 roku jest wśród nas siostra organistka – najpierw była s. Cecylia, potem s. Anzelma Paradowska, grająca tu do dziś.

Ksiądz proboszcz jest wdzięczny siostronie, że tyle serca wkładają w pomoc parafii. – Nasza współpraca musi być bardzo dobra – podsumowuje swą wypowiedź siostra zakrystianka – bo w pewnym sensie jesteśmy przykładem dla całej parafii. – Ustupujemy sobie wzajemnie – przytakuje proboszcz. – Tu nie chodzi o to, aby postawić na swoim, tylko by wspólnie zrobić jak najwięcej dobrego. ■



**KS. JAN JONASZ**

ur. 20 kwietnia 1932 r. w Gruszcze Dużej, powiat Zamość, święcenia kapłańskie przyjął 23 czerwca 1957 r. Pracował w Szczecinie, Słupsku, Karliniu, Rusinowie koło Świdwina i Okonku. Od 23 czerwca 1987 r. jest proboszczem w Tucznie.

**Późnogotycki kościół pw. Wniebowzięcia NMP wciąż kryje jeszcze wiele tajemnic**

**ZDANIEM PROBOSZCZA**

Parafia w całości liczy niemal 3 tys. mieszkańców, ale nie wszyscy tu zameldowani rzeczywiście mieszkają na tym terenie. Mamy niestety duże bezrobocie, dlatego też ludzie uciekają za granicę. Wiele osób jest w Anglii – w Londynie, Hiszpanii, w Niemczech, Irlandii, w Szwecji, Norwegii, kiedy jednak pobierają się, przyjeżdżają tu – ślub jest w miejscowym kościele, a wesele na tuczyńskim zamku. Przyjeżdżają tu też ochrzcić swe potomstwo. Frekwencja jest przeciętna – jedna trzecia parafian uczęszcza do kościoła, dzieci coraz mniej, społeczeństwo jest wyraźnie spauperyzowane. Ale mam sporo szczęścia, natrafiam na dobrych ludzi, dzięki temu udaje się remontować kolejne kościoły. Ludzie są najważniejsi i dlatego też słowa serdecznych podziękowań za dobrą współpracę należą się mojemu poprzednikowi – księdzu emerytowi Eugeniuszowi Mackowiczowi, który pełnił w Tucznie funkcję proboszcza w latach 1971–1987. Do dziś możemy zawsze liczyć na jego pomoc, szczególnie jako spowiednika przy okazji Wielkiego Postu czy I Komunii Świętej. Odprawia też Msze św. głównie w Martwi.

**Zapraszamy na Msze św.**

- Tucznia – w niedziele: 9.00, 11.00 i 18.00; w dni powszednie: latem 9.00 i 19.00; zimą 9.00 i 18.00
- Martew i Strzalin – niedziele i święta: 10.00
- Zdbowo: 13.00